

Najlepszy okres w życiu

Alicja Orszewska

Film zatytułowany „Najlepszy okres w życiu” powstał w oparciu o autorski scenariusz inspirowany wydarzeniami z mojego życia w czasie studiów. Zrealizowałam go w technice animacji poklatkowej. Wykonałam serię sekwencji filmowych, które stanowiły bazę do tworzenia obrazów poszczególnych scen. Przygotowując kolejne klatki filmu nadawałam im własną stylistykę rysunkową i kolorystyczną. Film został udźwiękowiony moimi własnymi nagraniami zarejestrowanymi za pomocą dyktafonu cyfrowego. W tym celu stworzyłam bibliotekę dźwięków i podkładów lektorskich. Muzykę do filmu skomponował mój kuzyn Grzegorz Skowron wraz ze swoim zespołem „Strange Clouds”.

W moim filmie dzielę się z odbiorcami etapami, jakie przechodziłam podczas studiów. Kamera w animacji kieruje się przez korytarz i wchodzi do 4 pokoi, a każdy z nich stanowi osobny rozdział, a zarazem podsumowanie moich stanów emocjonalnych w tamtym czasie. Pierwszy pokój odpowiada pierwszemu rokowi studiów, drugi pokój odpowiada drugiemu rokowi studiów. Trzeci rok studiów jest przedstawiony w pokoju trzecim, a czwarty i piąty rok studiów jest zobrazowany w pokoju ostatnim.

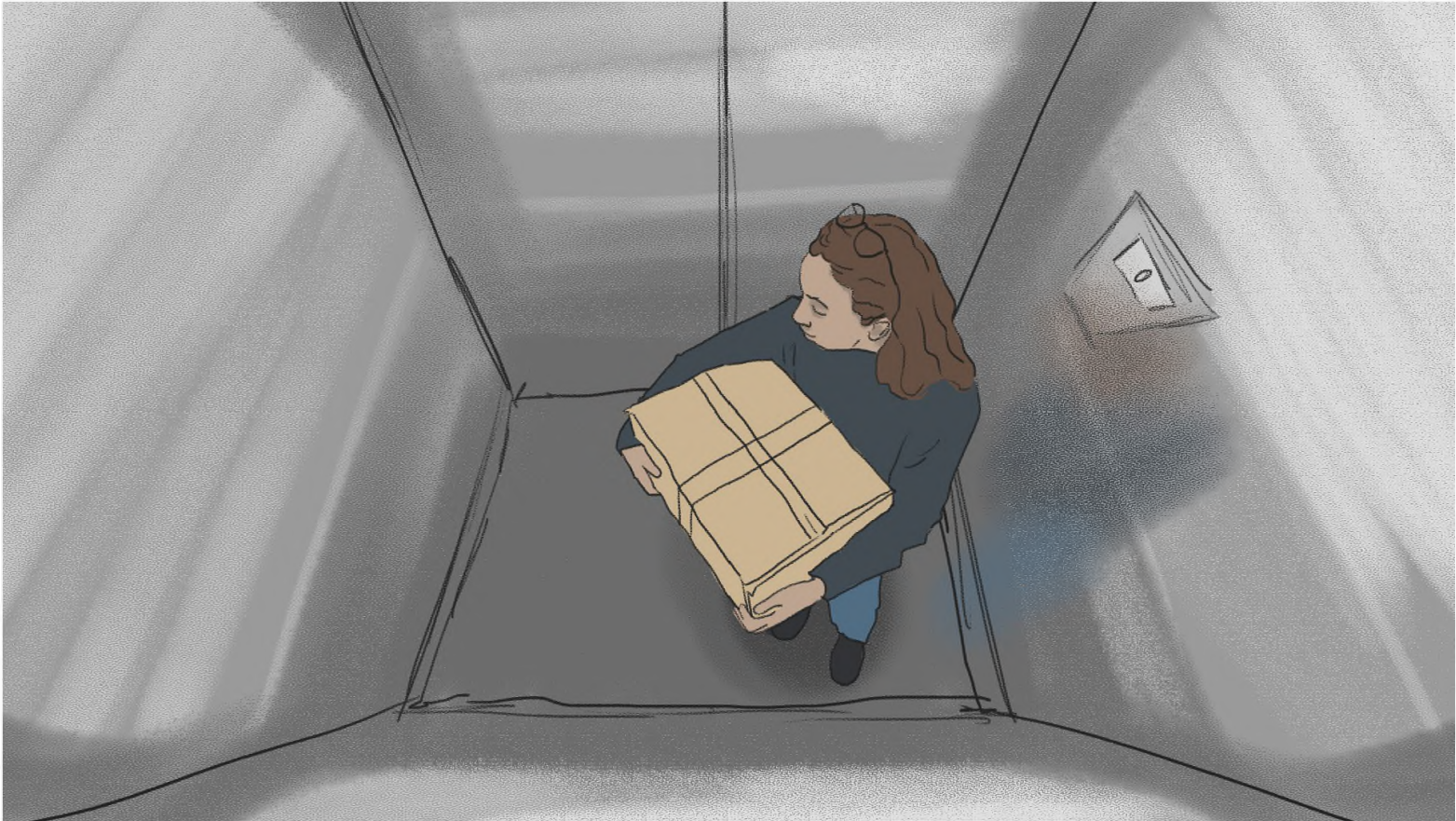
Każdy pokój charakteryzuje się czymś innym. Lata od 2019 do 2024 roku, czyli czasy studenckie, były dla mnie silnie transformujące. Opuszczenie domu rodzinnego i mieszkanie samego sprzyja kruszeniu się nawet najsilniejszych iluzji. Z pewnością jako młoda, dorosła osoba nie jestem w tym odczuciu sama; w końcu kiedyś, jak nie teraz, mamy się czuć zagubieni i poddawać w wątpliwość wiarygodność środowiska w jakim się kształtowaliśmy?

beztroska

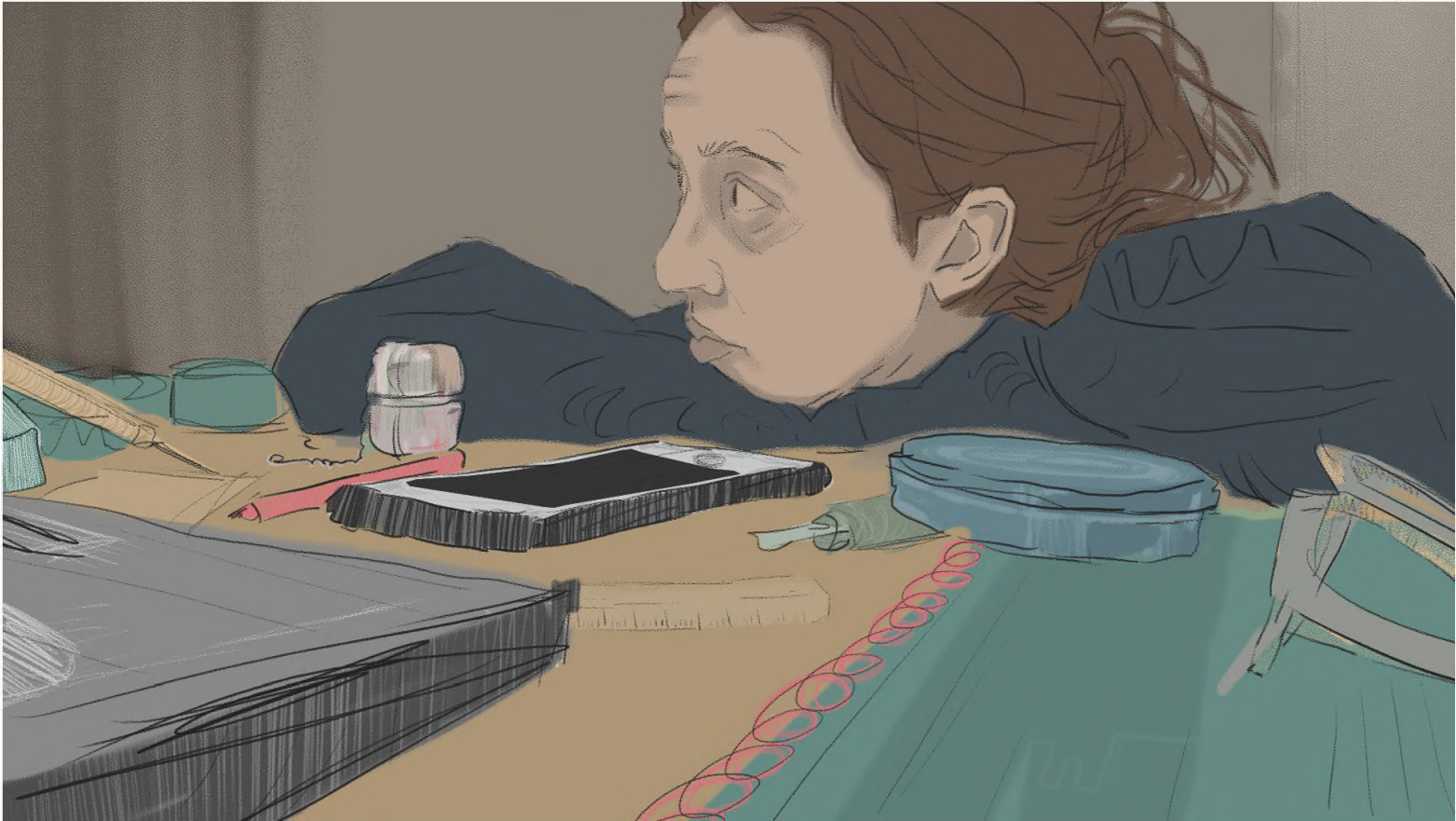
Pokój pierwszy ma raczej lekki i beztroski klimat. Odnosi się to do mojego, wtedy, ogólnego życiowego nastawienia. Istnieje jednak ryzyko, że przez to, że jest pokojem najbardziej oddalonym w czasie, zaczęłam go idealizować nie pamiętając już tak dobrze, jak było naprawdę. Niemniej, nie pozostaje mi nic innego, jak próbować go odtworzyć na tyle, na ile mogę sobie przypomnieć.

Nowy etap w życiu, jakim były studia to taka „przygoda” obejmująca mieszkanie samemu (co prawda w pokoju ze współlokatorką), poznawanie nowych ludzi w akademiku oraz na uczelni, samodzielne robienie zakupów spożywczych, a co za tym idzie kupowanie tylko tego co lubię i zamierzam zjeść, decydowanie o tym co będzie na śniadanie, obiad, kolację. Brzmi to banalnie, a jednak dla młodej osoby jest to nowość. Trochę taki „święty spokój”, gdzie nie czekają na mnie codziennie obowiązki w postaci obierania fasolki szparagowej (nie znoszę tego z całego serca) czy zmywania góry naczyń, nie muszę (a wręcz dziwne by było, jakbym to robiła) informować rodziców, gdzie i z kim wychodzę.

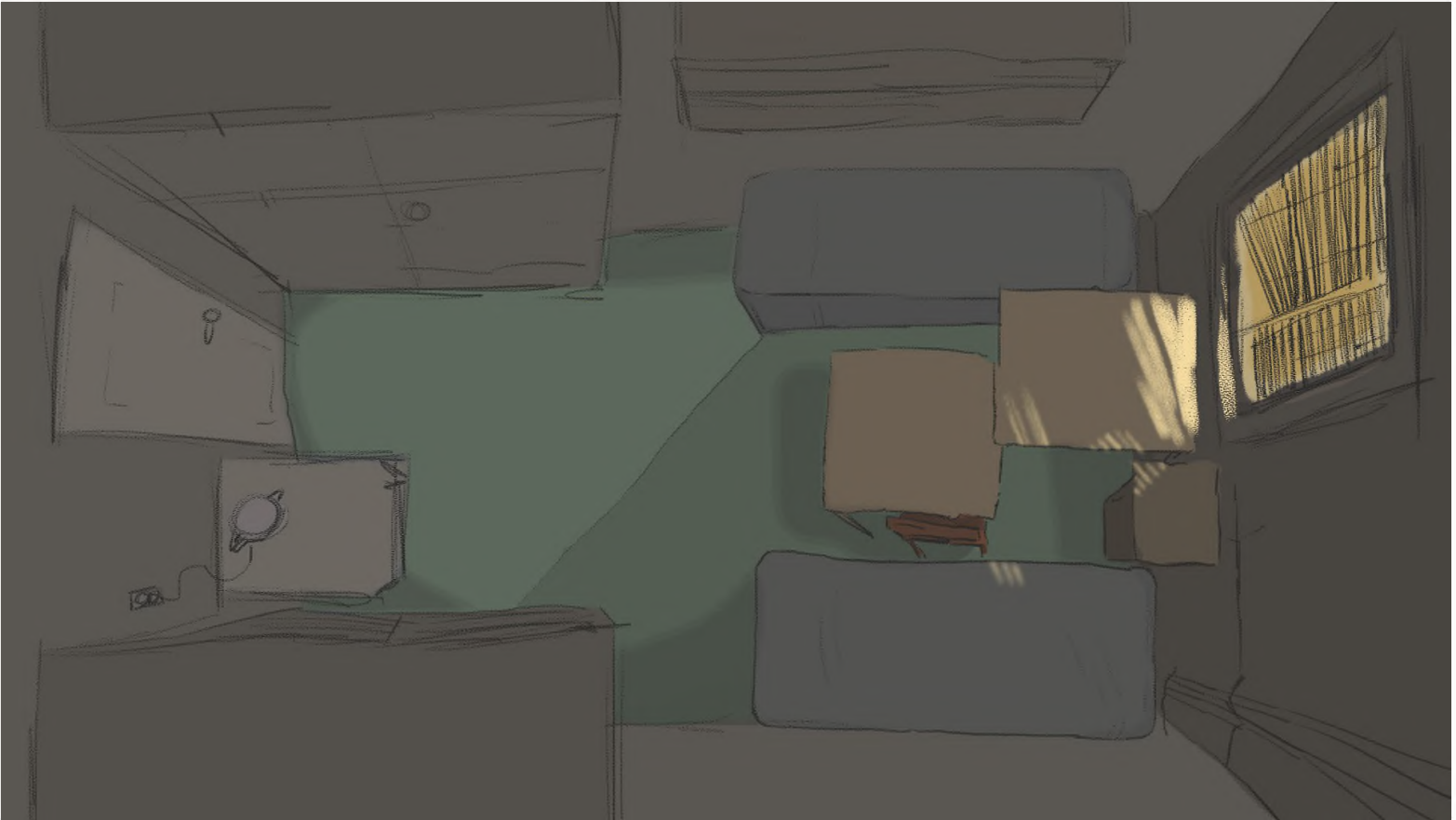
Rytm, który nadały mojemu życiu studia, bardzo pozytywnie na mnie wpływał i szczególnie tuż przed pandemią czułam się jak ryba w wodzie, mając zorganizowany czas i dużo projektów do realizacji. Kładąc się spać nie mogłam się wręcz doczekać, aż się obudzę i będę mogła iść na uczelnię. Brzmi to teraz dla mnie abstrakcyjnie, jednak już wtedy miał miejsce powolny proces „przepoczwarzania się”, co do którego nie miałam zbyt wielu przemyśleń. Wraz z początkiem pandemii, jak wiele osób, miałam dość czasu, by przebywać sama ze sobą i swoimi myślami. Tak wkroczyłam w kolejny rok studiów.











marazm

Od początku drugiego roku studiów przeżywałam najgorszy czas w moim życiu, przebywając podczas pandemii sama w pokoju akademickim i prawie nigdzie nie wychodząc. Z przyzwyczajenia do obrazu samej siebie, jaki miałam w głowie, nie chciałam dopuścić do świadomości myśli, że czuję potrzebę zmiany mojego systemu. Jeszcze długo w nim żyłam, ale on kawałek po kawałku się rozluźniał i będzie rozluźniał się dalej. Nie dzieliłam się też z nikim tym, co się u mnie dzieje, bo twierdziłam, że nie mam osób odpowiednio do tego bliskich. Było mi tak „dobrze”, bo mogłam być sobą, płakać cały dzień leżąc na podłodze i zapisywać myśli na stronach A4.

Właśnie taka moim zdaniem jest dynamika życia człowieka po 20-stce. Pewne iluzje się kruszą, fundamenty, na których budowaliśmy swoje życie ulegają zburzeniu, a prawdy o nas samych poddajemy w wątpliwość, bo w końcu zrobiła się na to przestrzeń. Zmiana mojego światopoglądu zaczęła się od jednej wątpliwości i za nią posypały się kolejne. Wyszłam skądś i już nie mogłam wrócić, bo musiałabym się oszukiwać. A to wszystko było tak nieprzyjemne i beznadziejne, że wydawało mi się, że nigdy nie będzie lepiej i życie nie ma sensu. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że nic nie wymyśliłam przez ten rok, nie doszłam do jakichkolwiek utwierdzających mnie w mojej nowej prawdzie wniosków. Zwyczajnie się zmęczyłam i chciałam już żyć normalnie. Z takim nastawieniem zastał mnie trzeci rok studiów.











żegnanie się ze starymi schematami

Pokój trzeci jest już powrotem do „normalności” i wracaniem do siebie, a raczej szukaniem, kim się jest, tylko nie tak desperacko, jak rok wcześniej. Po długim okresie roztrząsania tego, co mnie męczy, przestałam myśleć o rzeczach trudnych. Odcięłam się od nich psychicznie, stwierdzając, że skoro i tak nic nie działałam w kółko debatując i płacząc, to zamknę to tak, jak jest i pójdę dalej. Oczywiście to naiwne myślenie, ale na szczęście później, na czwartym roku studiów, poszłam na terapię.

Zdystansowanie się nie było wymuszone, po prostu stopniowo „wsiąkałam” w zwykłe życie, w czym pomogło mi posiadanie wielu spraw na głowie. To była z pewnością duża różnica między drugim rokiem studiów, kiedy zajęcia na uczelni były zdalne i niemal cały czas byłam sama, a trzecim rokiem, kiedy sporo zajęć już było hybrydowych i więcej czasu spędzałam poza akademikiem. Zaczęłam też chodzić do szkoły weekendowej (o profilu technik dentystyczny) i robiłam praktyki na studiach. Oczywiście nie tylko przez brak czasu wolnego było u mnie psychicznie lepiej, bo na terapii przepracowywałam powoli moje problemy, co dawało mi poczucie sprawczości i nadziei, że może życie nie jest takie bez sensu.











wchodzenie w nowe

Na czwartym roku byłam bardzo zajęta studiami, chodzeniem do szkoły weekendowej, robieniem praktyk w pracowni protetycznej oraz pracowaniem w budce z zapiekankami.

Na piątym roku studiów towarzyszy mi poczucie samotności na myśl o kolejnym etapie życia. To ja muszę zdecydować, co będę robić, gdzie będę mieszkać i skąd będę mieć na to pieniądze. Zdecydowanie pieniędzy będzie mi potrzebna więcej niż teraz, pewnie bardzo dużo, tak aby nigdy nie być w kropce. Ja bardzo nie chcę być w kropce. Jestem teraz odpowiedzialna za siebie i uzgadniam decyzje z samą sobą. Autorytet, jaki ma się w rodzicach z czasem blaknie, jeśli człowiek zda sobie sprawę, że oni są przecież zwykłymi ludźmi. A jeśli nie mam podążać znanymi schematami to znaczy, że sama mam wyznaczać sobie ścieżkę i może to brzmieć ekscytująco, ale jest w tym dużo stresu i obaw.

Tęsknię za byciem nastolatką, bo wtedy, kiedy moja bierność była uzasadniona wieloma aspektami, a snucie marzeń o przyszłości miało sens. Teraz czuję, że zawiodłam swoją nastoletnią wersję, bo dalej tkwię w marzeniach, mimo że nie muszę już być bierna i jak to się mówi: „mogę wszystko”. Z drugiej strony jestem zadowolona i nawet dumna z siebie, że podjęłam wysiłek pracowania nad sobą. Zamiast oszukiwać się i udawać, że wszystko jest po staremu, wpuściłam wątpliwości do mojego życia, zrobiłam burzę mózgów (a właściwie mózgu, bo tylko ja uczestniczyłam w tym procesie), dzięki czemu znalazłam się w miejscu, które podoba mi się o wiele bardziej, niż jakiegokolwiek inne, w którym kiedykolwiek byłam.











Najlepszy okres w życiu

Alicja Orszewska

film animowany

magisterski dyplom artystyczny

Grafika / Pracownia multimedialna pod kierunkiem:

dra hab. Marka Olszyńskiego, prof. UR,

dra Krzysztofa Pisarka,

dr Karoliny Niwelińskiej



Uniwersytet Rzeszowski
Kolegium Nauk Humanistycznych
Instytut Sztuk Pięknych

Rzeszów 2024